Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.

Rok I. GRUDZIEŃ 1929 r. Nr. 10

ZWIASTUN SZCZĘŚCIA

Miesięcznik dla spraw drobnych oszczędności, rent, listów zastawnych, losów i papierów wartościowych

Zawiera autentyczne wykazy losujących obligacji

5 zł rocznie Numer pojedynczy 50 gr

Redakcja i Administracja: Kraków, ul. Gołębia 2.

Konto czekowe P. K. O. Nr. 408.590. Telefon Nr. 37-97

Pod znakiem dnia Oszczędności.

Nowe możliwości oszczędzania.

Rok rocznie jest dzień 31 października na całym świecie świętem oszczędności, świętem przewidującego gromadzenia dóbr, uroczystością współpracy całego społeczeństwa dla dobra wspólnej rodziny państwa.

I w dniu tym, gdy myśli całej ludności na chwilę się odrywają od codzienności i pracy, by spojrzeć w przyszłość — przyszłość ufundowaną zrozumieniem wspólnych celów wspólnego dobra: oszczędnością— winniśmy sobie uświadomić powagę i znaczenie problemu oszczędnościowego.

Jesteśmy świadkami kolosalnej szybkiej odbudowy powojennej Rzeszy niemieckiej — a stwierdzimy, że zasadniczym czynnikiem tej odbudowy była oszczędna współpraca całej ludności. Jak ze statystycznych wykazów wynika miljardowe sumy składane przez ludność niemiecką w bankach krajowych powstały z drobnych oszczędnościowych wkładek i 10 markowych.— Wielki kapitał nie stworzył tego rezerwoaru pieniężnego — stworzyła go ludność cała dobrą oszczędnością.

Ten przykład winna sobie ludność polska uświadomić — i zrozumieć wielkie znaczenie oszczędnej współpracy.

W jaki sposób można groszową oszczędnością zapewnić sobie spokojną starość — a rodzinę ubezpieczyć przed nędzą wskutek śmierci albo nieszczęśliwego wypadku.

Należy tym najuboższym, najdrobniejszym kapitalistom dać możność rozwoju, możność pracy bo oni są najliczniejsi, bo oni stanowią siłę. Należy ich oszczędność zorganizować i zmodernizować.

Są różne możliwości lokaty i najkorzystniejszego i najracjonalszego zużycia swych oszczędności. Abstrahujemy od zasobnych kapitalistów, gdyż ci już na podstawie swoich specjalnych warunków drogi sobie tworzą i o dobre żużycie swych zasobów się starają. Nie zajmiemy się również różnorodnemi postaciami spekulacji giełdowej i finansowej. Problemem, który nas zainteresuje jest udostępnienie oszczędności najszerszym warstwom ubogiej ludności t. zn. stworzenie możliwości oszczędzania dla tych których nadwyżka dzienna ogranicza się do 20 groszy. Od tych zaczniemy, którym współczesna forma bankowa nie daje możliwości najracjonalniejszego zużytkowania zbędnych 20 gr dziennie — 20 gr nie wkłada się do banku — nie kupuje się papierów wartościowych. Te 20 gr. dające się wyłączyć z budżetu szerokich mas ludności chcemy od bezczynności i zagłady uratować chcemy już na podstawie tak skromnych i znikomych wkładów dać tym licznym oszczędzającym możliwość jak największych korzyści — i zachęcić ich temsamem do gromadzenia tych, niedających się zauważyć groszy na czasy, kiedy one stać się mogą zbawieniem i ratunkiem niejednego.

Omówimy na wstępie zasadnicze warunki naszego nowego systemu oszczędnościowego. Streśćmy się w trzech zasadniczych pytaniach:

1). Kwestja bezpieczeństwa wkładek oszczędnościowych.

2). Wysokość oprocentowania

3). Specjalnie dla tych najuboższych oszczędzających ważne premje oszczędnościowe.

Nasze zakłady kredytowe, a zwłaszcza, te których bezpieczeństwo żadnej nie ulega wątpliwości oprocentowują dziś ogólnie wkładki do 7% rocznie. Dla drobnego kapitalisty a tym właśnie się teraz zajmujemy który rozporządza mikroskopowym kapitałem nie wchodzi zupełnie to oprocentowanie w grę. Ono przy jego kapitale jest poprostu niedostrzegalne.

By tego drobnego producenta zachęcić do oszczędzania, począwszy choćby od groszy — należy mu dać nowe możliwości oszczędzania, by i dosłownie tych 20 groszy dziennej oszczędności przynosiły realne korzyści i dostrzegalny zysk. W ten sposób jedynie bo apelując do realnego interesu jednostki, zapewnimy sobie pełne powodzenie naszej akcji: z jednej strony przyciągnie się szerokie rzesze ludności do współpracy oszczędnościowej — z drugiej przyczyni się do zmniejszenia pauperyzacji naszej ludności przez oszczędność i zapewnienie jej znacznych zysków

Niestety u nas dotychczas nikt tą ludową formą oszczędności się nie zainteresował. Nie stworzono dotąd instytucji, któraby zadania

krzewienia oszczędności mas ludowych się podjęła. Nie umożliwiono wszystkim dosłownie współpracy każdym groszem dziennie.

Tu rozpoczyna się nasze zadanie. Tę lukę dającą się dotkliwie odczuć w naszym finansowym organiźmie, zamierzamy zapełnić. Zamierzamy kreować instytut, którego zadaniem byłoby krzewienie i zainteresowanie się oszczędnością ludową. Nie marzymy o wielkich kapitałach, bo jak rzekliśmy, wielki kapitał sam o sobie myśli i drogi swe sam już sobie buduje. Nas interesuje ugor odłogiem leżący: sprawa wzmożenia oszczędności ludowej. Chcemy pomyśleć o tych na marne idących groszach dziennej nadwyżki każdej jednostki społeczeństwa.— Chcemy wszystkim dać możność stworzenia sobie jakiego rezerwoaru któryby go na ciężkie dnie ubezpieczał. Zaczynamy od 20 groszy dziennie. Chcemy ludność nakłonić do wypalenia dwóch papierosów dziennie mniej — i w ten sposób o sobie i o dzieciach swych pomyśleć. Instytucja nasza wprowadza nowy dział, celem umożliwienia najszerszym kręgom ludności zaoszczędzania, począwszy od 20 gr. dziennie.

Umożliwimy w ten sposób wszystkim układanie kapitału na dobrem oprocentowaniu połączonem z premją oszczędnościową.

Wychowawcze i gospodarcze znaczenie takiego nowego systemu krzewienia powszechnej oszczędności, stwierdzili wybitni ekonomiści wskazując kolosalną z tego wypływającą korzyść materjalną.

Wyślemy do wszystkich miast i wsi naszych przedstawicieli, którzy będą przyjmowali deklaracje na wkładki oszczędnościowe począwszy od 20, 30, 40, 50 groszy dziennie stosownie do możliwości oszczędzającego na przeciąg lat 10, 15 i 20.

Każdemu deklarantowi prześlemy artystycznie wykonane i ozdobne puszki, które mu umożliwią powolne i systematyczne zbieranie wkładek. Codziennie, stosownie do swych możliwości wrzuci 20 gr. (30, 40 itd.) i tą drogą zapewni sobie kapitał, procent i premję.

Puszka ta staje się własnością oszczędzającego, jeśli przez trzy lata bez przerwy swoje zobowiązania wypełni.

Drobnemu kapitaliście, który operację swoją oszczędnościową rozpoczyna od 20 groszowej dziennej wkładki, nie pomoże się wiele choćby możliwie najwyższem oprocentowaniem — dlatego my wziąwszy na się raz zadania stworzenia prawdziwej ludowej instytucji oszczędnościowej — ustaliliśmy niezależnie od kapitalizowania i oprocentowywania wkładek, ponadto premje oszczędnościowe. Oszczędzający po zapewnieniem sobie automatycznie kapitalizującej się wkładki oraz rosnących odsetek ubezpiecza swoją rodzinę względnie swoich spadkobierców w pierwszorzędnem Towarzystwie Ubezpieczeń, którzy w razie śmierci, bądź naturalnej bądź wskutek wypadku, otrzymują premję, natychmiast wypłaconą niezależnie od zaoszczędzonego kapitału oraz odsetek.

Jeśliby więc klient nasz już w pierwszym roku poniósł śmierć od wypadku — rodzina ubezpieczonego otrzymuje poza zaoszczędzonym kapitałem i odsetkami premję natychmiast wypłaconą w kwocie 1000 zł przy wkładce dziennej 20 gr. Przy wkładkach wyższych premje odpowiednio wyższe. Natomiast jeśli po dwóch latach ubezpieczony umrze śmiercią naturalną, wówczas niezależnie od kapitału i odsetek przy wkładce dziennej 20 groszy premję w wysokości 1.000 złotych

O człowieku

który nie wiedział, że się wzbogacił.

Był to zahukany, biedny człowiek, nie był zbyt wielkim mędrcem ani nieprzeciętnym ło, ią. Był sobie zwyczajnym śmiertelnikiem mającym swoje upodobania i zachcianki, roszczący sobie do życia pewne pretensje o których spełnienie usilnie się starał, że to się działo bez skutku, że dotąd nie dopiął tego co chciał, to nie była jego wina. Robił co mógł. Pracował, oszczędzał, modlił się, nie krzywdził nikogo grał nawet! Grał w karty, na loterji, w kości, w parzyste nie parzyste na wyścigach, na gramofonie (wtedy grał na nerwach swoich sąsiadów) ostatnio zaczął grać wieczorami w kinie na klarnecie.

Miał jedną słabostkę, raczej jedną zachciankę. Od życia wiele nie wymagał ani się dużo po życiu nie spodziewał. Ale do jednego zmierzał do jednego wytrwale zdążał... chciał raz w życiu brać udział w polowaniu na lwy.

Dlaczego akuratnie polowanie i to akuratnie na ...lwy? — zapytał go raz jego jedyny przyjaciel, kolega w tym samym smętnym zakurzonym pokoju biurowym podmiejskiej filji bankowej. Stało się to w przerwie, jaka powstała wskutek tego, że czujny buchalter naczelny miał tego dnia zepsuty żołądek i często musiał wychodzić... w przerwach tych toczył nasz myśliwy ze swoim przyjacielem rozmowy na temat przyszłych polowań na lwy. Pytanie jednak skierowano do marzyciela przy biurku o walce z krwiożerczym królem pustyni pozostało bez odpowiedzi, z tej prostej przyczyny, że sam sobie nie zdawał sprawy, dlaczego za cel swego życia obrał polowanie na lwy.

Wiedział tylko że chciałby polować na lwy — marzył o tem. W tym celu z ochotą pracował, znosił trudy oszczędzał, odmawiał sobie najdrobniejszej przyjemności.

Skąd zaś ta cyrkowa manja go napadła?

Pamiętał tylko, że stało się to w najważniejszej chwili jego biednego żywota.

Nazywał się Feliks Ładniewski — ale ani nie był szczęśliwy ani trochę nawet ładny. Kobiety go nie lubiały. On się też im odpłacał wzajemnością. Nie lubiał kobiet. Miał lat trzydzieści pięć i jedyną kobietą jaką znał była jego matka.

W latach jeszcze uniwersyteckich zarabiał na życie lekcjami. Na jednej z lekcji uczenicą była ładna 18-to letnia gimnazjastka. Zakochał się. Poraz pierwszy i ostatni w życiu. Panna była kokietką i zdawało się romantycznemu Felicjanowi, że serduszko nadobnej uczenicy troszeczkę przynajmniej dla niego bije. Romans trwał cztery miesiące — ale jakoś ciężko było zakochanemu się zdecydować na poważny krok. Bał się odmowy. I czekał. I byłby tak zapewne bez końca czekał — zmusiła go jednak do decyzji okoliczność, że rok szkolny się kończył i trzeba się było rozejść. Panna zdała maturę, a instruktor stał się już niepotrzebny.

Po maturze na urządzoną z tej okazji herbatkę zaproszono i skromnego instruktora pięknej panny. Przybył odświętnie ubrany. Przy stole siedział milczący i oczu nie mógł oderwać od przedmiotu swej gorącej miłości. Potem tańczono. Feliks nie tańczył. Siedział w kącie smutny

Przy wkładkach wyższych premje odpowiednio wyższe. Jeśli zaś w drugim roku zaskoczy ubezpieczonego śmierć od wypadku, otrzymują spadkobiercy niezależnie od kapitału i odsetek przy 20 groszy dziennej wkładki premję w wysokości 2.000 zł.

Pozostaje zatem do omówienia pewność kapitalizowanych wkładek. Instytucja nasza jest rozbudowana na solidnych podstawach. Pieniądze wpływających z wkładek oszczędnościowych będą obrócone na pożyczki dla etatowo zabezpieczonych urzędników państwowych i komunalnych lub na hipotecznie ubezpieczone pożyczki. Pewność pożyczek ubezpieczonych na pensjach etatowych urzędników państwowych i komunalnych, dająca temsamem porękę państwa i gminy — jest bezwzględną. Żadna instytucja lepszej pewności dla oszczędnościowych wkładek dać nie może.!

Bank Zaliczkowy i Kredytowy.

Masowy wiec wierzycieli w Warszawie.

Zgromadzeni dnia 3 listopada 1929 na masowym wiecu w Warszawie wierzyciele pokrzywdzeni ustawą waloryzacyjną jakoteż poszkodowani wskutek wojny, **uchwalają następującą rezolucję:**

1) Zgromadzeni wierzyciele stwierdzają, że zamieranie życia gospodarczego w Polsce i rosnące trudności kredytowe oraz stopy procentowej do wysokości niebywałej nawet podczas wojny, są właśnie następstwem ustawy waloryzacyjnej Grabskiego, Zolla, która nie tylko wywłaszczyła dawnych przedwojennych i wojennych wierzycieli na korzyść kapitalistów, tudzież kas i banków, lecz powoduje swemi zasadami także wśród obecnych powojennych wierzycieli obawę i brak zaufania do jakichkolwiek papierów wartościowych i lokat oszczędnościowych.

2) Dlatego też zgromadzeni posiadacze wkładów oszczędnościowych, listów zastawnych, obligacji pożyczek państwowych i miejskich oraz wierzyciele hipoteczni — domagają się stanowczo bezzwłocznego uchylenia i sprawiedliwego znowelizowania rozporządzenia waloryzacyjnego z dnia 14 listopada 1924 roku, w myśl projektu opracowanego przez Radę Naczelną Związków Wierzycielskich i przedłożonego Rządowi, Sejmowi i Senatowi.

3) Zgromadzeni posiadacze przedwojennych polis krajowych i zagranicznych towarzystw ubezpieczeniowych domagają się:

a) rządowego przymusowego zarządzenia jak najrychlejszej waloryzacji polis Krakowskiego Towarzystwa Wzajemnych Ubezpieczeń.

b) przyspieszenia toczących się rokowań z rządem Austryjackim co do waloryzacji polis austryjackich towarzystw ubezpieczeniowych i powołania do pertraktacji, przedstawicieli oraz kuratorów ubezpieczeniowych, na tych samych zasadach i formie, w jakiej w pertraktacjach uczestniczą przedstawiciele zakładów asekuracyjnych.

c) jak najrychlejszej ratyfikacji i konwencji ubezpieczeniowej niemiecko polskiej

d) rewizji niesłychanie krzywdzącej konwencji co do waloryzacji polis włoskich towarzystw ubezpieczeniowych, zawartej przez były rząd

---

niezdecydowany co z sobą począć. Z poza zapoconych szkieł biegły jego oczy za wiotką postacią swej umiłowanej.

Wreszcie się zdecydował. Panna przystąpiła do smutnego pedagoga, zapytując czemu sam siedzi smutny, czemu nie bierze udziału w ogólnej zabawie, czemu nie tańczy...

Wyszli razem do małego ogródka i na ławce usiedli. Księżyc blado świecił i zapalił światełka w okularach zakochanego pedagoga. Nastrój był wysoce romantyczny i klasycznie się nadawał do zamierzeń pana Feliksa.

I pan Feliks się odważył, powiedział pannie to co jej od miesięcy już chciał powiedzieć. Wykrztusił że ją kocha. Że taki fenomen spotkał go raz pierwszy w życiu. Że chce się z nią ożenić... Że bez niej żyć nie może. A gdy to wszystko monotonnym głosem recytował — patrzał uporczywie na ziemię, nie ważąc się spojrzeć na siedzącą obok pannę. Dlatego nie widział jak jej oczy się rozszerzyły ze zdziwienia, nie widział jak jej różowe usta się zaśmiały, jak serdecznie się śmiała. Słyszał tylko słowa niemożliwe! I tonem wyrzutu: nie spodziewałam się tego po panu. Ja dopiero zdałam maturę!... nie znam jeszcze ludzi... A pan tak niespodzianie z tą propozycją...

Wrócił smutny i przygnębiony na swoje miejsce w kącie. Mruczał pod nosem: ona nie godna była mej miłości. Nie chcę więcej znać kobiet. Nie są mi wcale potrzebne. Ale mimo wszystko był bardzo smutny i nieszczęśliwy. Już jej oczyma nie szukał... Wodził wzrokiem po sali i zatrzymał się przed jakimś zaprószonym obrazem, który wyobrażał polowanie na lwy.

O godzinie drugiej po północy pożegnał gospodarzy. Donnę swego serca pożegnał chłodno życzył jej powodzenia. Ukłonił się i wyszedł. Wracał pustemi ulicami do domu. Był smutny i przygnębiony Marzył o odmianie swego dotychczasowego pustego i ponurego życia. Chciał wyjechać, gdzieś do nieznanych krain oglądać nowych ludzi, nowe miasta. Zachciało mu się nagle być bogatym, by módz swobodnie zmieniać miejsce swego pobytu, by nie być jak roślina przytwierdzonym stale do tego samego skrawka ziemi.

Oczy zapełnił mu obraz oglądany przez długie godziny samotnego siedzenia w kącie salonu: piaski i palmy pustynnej oazy — potężna głowa króla pustyni — myśliwy z wycelowanym karabinem w ręku— Polowanie na lwy. Ten obraz pozostał mu w pamięci od owego pamiętnego wieczoru kiedy postanowił zrezygnować na zawsze z miłości...

To mu zostało. I do tego przylgnęła jego rozczarowana i schorzała dusza.— Czar życia, nadzieje jakie człowiek każdy w życiu ma i od życia się domaga, zawarły się w jednem by się wzbogacić, podróżować i wreszcie by polować na lwy. I stało się to z powodu zawiedzionej miłości i z powodu tego, że akurat naprzeciw kącika w salonie wisiał obraz stary, zakurzony obraz, który zawiał do głowy naszego nieszczęśliwego pedagoga pęd do egzotycznych podróży, do zdobyczy do życia radosnego, pełnego niespodzianych przygód... do polowania na lwy.

Śmieszna wprawdzie manja! Ale wiemy przecie, że do najśmieszniejszych zachcianek zmierza człowiek

Grabskiego i konieczności wyrównania spadku złotego.

e) jak najrychlejszej likwidacji mienia byłych rosyjskich towarzytw ubezpieczeniowych.

4) Zgromadzeni posiadacze przedwojennych i wojennych marek niemieckich domagają się energicznej interwencji Rządu Polskiego u Niemiec w sprawie uzyskania odszkodowań za te banknoty, podobnie jak to zrobił i uzyskał dla swych obywateli rząd belgijski.

5) Zgromadzeni poszkodowani wskutek wojny posiadacze orzeczeń państwowych Komisji Szacunkowych domagają się jak najrychlejszych wynagrodzeń za szkody wojenne w myśl realnego i na ustawodawstwie zagranicznem opartego projektu opracowanego przez Związki poszkodowanych wojną i przedłożonego Rządowi, Sejmowi i Senatowi. Zaznaczają przytem, że zasadę wynagrodzenia przez Państwo szkód, wojennych, uznały już wszystkie zagraniczne państwa i uregulowały tą sprawę ustawowo i tak: Jugosławja spłaciła wszystkie szkody wojenne długoterminowemi obligacjami wojennemi. Włochy wypłaciły już na ten cel dziewiętnaście miljardów lirów, w Niemczech tak zwany „Entschädigungsamt" dysponujący olbrzymiemi sumami, bada i zaspakaja wszelkie pretensje poszk. wojną. Rumunja wypłaciła 10 proc. odszkodowań wojennych, a Francja i Belgja prawie w zupełności odszkodowały kosztem państwa zniszczone prowincje nawet majątki prywatne.

6) Zgromadzeni poszkodowani wskutek wojny, którym b. Galic. wojenny Zakład Kredytowy i inne instytucje wojenne udzielały zaliczek na uruchomienie gospodarstw, przemysłu i warsztatów pracy, a które to zaliczki miały być policzone na poczet wypłacić się mającego odszkodowania wojennego, domagają się stanowczo natychmiastowego wstrzymania niesłusznego ściągania przez Bank Gospodarstwa Krajowego, tych zaliczek, a to aż do czasu wydania ustawy o spłacie odszkodowań wojennych.

7) Celem przyjścia z pomocą najbardziej zrujnowanym wojną, zgromadzeni domagają się tymczasowej doraźnej pomocy na poczet prawnie im należnego odszkodowania wojennego.

8) Zgromadzeni domagają się bezwarunkowo pociągnięcia do świadczeń na na rzecz wojny i waloryzacji, także i te instytucje i te sfery, które na wojnie i na inflacji wzbogaciły się.

9) Zgromadzeni poruczają Prezydjum Wiecu uchwalone rezolucje przedłożyć bezwłocznie Rządowi, Sejmowi i Senatowi.

Chcesz wygrać?

Kup sobie obligację premjową!

z największym uporem, z nieprzepartą wolą jakby jakiejś świętości zmierzał od którejby zbawienie jego biednej duszy zależało. I tem mocniej przyignął do swej idei fix, że ona się stała jedynym celem jego życia!

Do czegoz innego miał zdążać, jakiś inny cel miał jego życiu przyświecać?

By zaś swoje zamierzenia w czyn wprowadzić, musiał zdobyć niezależnośc.

I wysilał swoją głowę, jak do bogactwa dojść. Kazdy środek byleby do celu doprowadził był mu święty i dobry.

Po owym pamiętnym wieczorze w którym kobietę wykreślił ze swego życia, porzucił studja. Studja lekcje, to było zbyt powolne do jego zamiarów prędkiego wzbogacenia się... Studja i karjera z niemi związana nie dawały mu nadziei wprowadzenia w czyn jego marzeń: polowania na lwy.

Zabrał się do innej pracy — a raczej do żadnej się nie zabierał. Wstąpił do jakiegoś urzędu i ze swoich skromnych poborów uciułał sobie w ciągu kilkunastu miesięcy ciężkiej pracy godzin nadliczbowych wieczornych zajęć skromny kapitalik. Z tym kapitałem ruszył na zdobycie świata.

Ponieważ praca nie dawała mu wielkich szans szybkiego bogactwa postanowił grać.

Grał na giełdzie. Swoim mikroskopowym kapitalikiem dokonywał najnieprawdopodobniejszych tranzakcji giełdowych. Sprzedawał, kupował, spekulował. Przyczepiał się do mocniejszych od siebie, i po ich sutej uczcie udało się czasami oblizać jakąś kość. Pracował w dzień i noc. Spał sześć godzin na dobę. Resztę poświęcił tej strasznej i wyczerpującej pracy. Grał systematycznie na podstawie dokładnie przemyślanego i wypracowanego planu. Uprawiał grę i hazard we wszelkich objawach. Gdy na giełdzie po kilku udanych spekulacjach urósł trochę w pierze i zpięciokrotnił swój kapitał stał się odważniejszy w grze.

Poza grą giełdową grał w karty. To było jego wieczorne zajęcie. Jego godziny nadobowiązkowe. Grał na loterji bez wielkiego powodzenia. Ale się nie zrażał i każdemu ciągnieniu powierzał poważne stawki. Grał na wyścigach w totalizatora. Nie wygrywał! Starał się, wysilał. Robił co mógł, ale los był nieubłagalny: nie wygrywał.

W dal nieosiągalną usuwały się marzenia o bogactwie, swobodnem życiu... W dal usuwał się obraz: piaski palmy, potężna głowa lwa...

Okres niepowodzeń wyczerpał jego fundusze. Musiał znowu wrócić do pracy, do żmudnej codziennej pracy.

Z czasu gorących tranzakcji giełdowych jeszcze mu została jedna dolarówka. Wtedy gdy obracał codziennie temi papierami, gdy je sprzedawał i kupował codziennie. Wtedy ciągnieniami tych papierów się nie zajmował. Nie kontrolował list ciągnień. Nie interesował się tem wszystkiem. Ale gdy mu pozostała jedna dolarówka, której mu jakieś przeczucie nie pozwoliło sprzedać. Kontrolował ze skrupulatnością i przejęciem listy ciągnień. I żył tak nadzieją, pocieszając się po każdym ciągnieniu, że jeszcze za dwa miesiące a już będzie bogatym i spełnią się jego marzenia... bo właśnie co dwa miesiące odbywa się ciągnienie dolarówek.

Mijały miesiące, ciągnienie za

Sprawa przedwojennych marek niemieckich
na nowej drodze.

Międzynarodowa Organizacja Obrony Posiadaczy przedwojennych marek niemieckich w Szwajcarji występuje w Hadze ze skargą przeciw Reichsbankowi.

Jak już pisaliśmy uprzednio, powstała przed kilku miesiącami w Szwajcarji nowa nadzwyczaj potężna międzynarodowa organizacja obrończa posiadaczy przedwojennych marek niemieckich, tak zwana „Globocapital Corporation Bissone Lugano.

Jak się dowiadujemy z nadesłanego nam ze Szwajcarji pisma organizacja ta opierając się na ustawodastwie międzynarodowem **oraz na motywach wydanego niedawno wyroku Trybunału międzynarodowego w Hadze** a przyznającego posiadaczom przedwojennych serbskich państwowych pożyczek, **prawo żądania pełnej waloryzacji w złocie** przystępuje obecnie do wniesienia zbiorowej skargi w Hadze przeciw Reichsbankowi.

Wymieniony bowiem wyrok Międzynarodowego Trybunału w Hadze i podniesione w nim motywy są dla sprawy obrony posiadaczy przedwojennych marek niemieckich niezmiernie ważne i dowodzą, że podstawy prawne na których wymieniona szwajcarska organizacja zamierza rozpocząć proces są zupełnie słuszne.

Naturalnie proces wymagać będzie wielkich kosztów, jednak im więcej będzie członków, tem mniejsze będą te koszta, a rozłożone na pojedynczych członków, wyniosą mniej więcej około 15 zł.

Sprawa ta jest przedmiotem wzajemnego porozumiewania się i poczem utworzone zostaną przy Związkach wierzycielskich w Polsce odnośne biura rejestracyjne.

Posiadacze przedwojennych obligacji miasta Lwowa
żądają stanowczo jak najrychlejszej i sprawiedliwej waloryzacji tych zobowiązań gminnych.

Qousque tandem abutere patientia nostra? stare to i popularne zdanie nawet oklepane, a jednak i dziś jeszcze świetnie się da nieraz stosować. Np. do szan. gminy miasta Lwowa!

I tutaj już nie w formie pytania retorycznego, zdobiącego piękne przemówienie, nie jako takie sobie zwykłe pytanie na które się nie oczekuje odpowiedzi! Bo i rzeczywiście — dokąd nadużywać będą naszej cierpliwości? Czy nie dość długo i cierpliwie czekaliśmy dotychczas? I jeszcze jak na drwiny publicznie w prasie rozprawiają o ogólnem zaufaniu do gminy, licząc na życzliwe przyjęcie nowej pożyczki! Czy to jest zuchwałe zapominanie o swych obowiązkach, czy nieporozumienie? My pokrzywdzeni obywatele w każdym razie dobrze pamiętamy o naszych krzywdach i prawach. Jeżeli p. nadradca Brzeski z lwowskiego Magistratu prawdopodobnie mylnie poinformowany wierzy, że zaufanie do obligacji m. Lwowa wzrosło i ustaliło

---

ciągnieniem się odbywało, los wybierał kilkudziesięciu szczęśliwych, przez noc wynosił ich ponad tłum w rząd wybranych i szczęśliwych, ale nie wybierał jego.

Pozostał bez grosza, musiał się oglądnąć za jakiemś zajęciem. Po długiem szukaniu dostał posadę w filji wielkiego Banku. Pensję otrzymał dokładnie wymierzoną, by bank miał pracownika, który z głodu nie umiera. Powoli przyzwyczaił się do swej punktualnej, codziennej i niewdzięcznej pracy. Czas wypełniała powoli praca, troska o chleb.

Jedynie na samotnych niedzielnych spacerach i w czasie bezsennych nocy otwierał mu się nowy świat. Świat marzeń niczem nie krępowany, bo tam rządził on sam. To był jego świat.

Wtedy był bogaty i szczęśliwy. Odbywał długie podróże do egzotycznych krajów. Polował na lwy. Spełniały się jego marzenia. Mówiono o nim. Kobiety marzyły o poznaniu go. W prasie ukazywały się notatki o jego zdobyczach i ekstrawaganckich zachciankach.

Był wszędzie miłym i oczekiwanym, zjawiał się nagle. Zawsze poważnym i zagadkowym uśmiechem na ustach zjawiał się zawsze wtedy kiedy się go najmniej spodziewanno. Czasem opowiadał swoje przygody. Czasem był milczący i ponury.

Raz zetknął się ze swoją dawną miłością. Ale jakie zmiany! On elegancki w smukłym samochodzie wyścigowym. Ona z mężem, jakimś średnio zamożnym kupcem już podstarzała i niepiękna.

To były marzenia tylko! Marzenia biedaka, który już zrezygnował ze swego szczęścia i poprzestał na marzeniach.

To były obrazy jakie sobie sam stwarzał na swych samotnych wędrówkach. Mówił wtedy do siebie, na głos prowadził długie rozmowy. Przybierał najrozmaitsze pozy. Potem wracał do domu, do chleba i śledzia, do swego nędznego bytu. Rano o wszystkiem zapominał. Siadał przy swem biurku i porządnie się pilnował, by nie zasłużyć na naganę szefa.

O dolarówce swej zapomniał. Leżała na dnie kufra, cicha i zapomniana. Czas mijał. Ciągnienie za ciągnieniem następowało. I co dwa miesiące ze ścienionych w urnie loteryjnej numerów wybierały sierotki kilkadziesiąt wybrańców na światło dzienne.

Tam w urnie spoczywał również numer dolarówki naszego bohatera. I pewnego pięknego dnia zacisnęły się paluszki sierotki dokoła zwitka tej właśnie dolarówki i wyciągnęły ją na jaw.

40.000 dolarów! — nasz biedny urzędnik się wzbogacił! Spełniły się jego marzenia. Wygrał! Był bogaty... Mógł nareszcie dopiąć tego o czem przez całe życie marzył. Mógł podróżować. Obracać się swobodnie, bo był niezależny i bogaty. Mógł wreszcie polować na lwy!

A tymczasem siedział jak zwykle przy biurku i z podełba śledził twarz swego szefa, obawiając się złego humoru, bo właśnie dziś chciał prosić o zaliczkę. On posiadacz wielkiej fortuny, bał się szefa, który był zebrakiem w porównaniu z nim.

Dolarówka, która wygrała 40.000 dolarów spoczywała na dnie kufra nie zamkniętego żadnym kluczem, w jego skromnem mieszkaniu. Zamiast w kasie ogniotrwałej leżała w drewnianym kufrze!

Mijały lata. Gorzkniał coraz bar-

się wśród szerokich warstw publiczności wskutek b. korzystnego zwaloryzowania przedwojennych obligacji? (tak że chętnie społeczeństwo na tę lokatę swoich kapitałów) to się niestety b. myli! Ani mowy o tem niema, aby ewentualna pożyczka miejska miała powodzenie. I dlaczegożby mieli obywatele ufać tej gminie, która ich zaufania tak nad użyła? Prawdą jest że gmina zwaloryzowała swe przedwojenne obligacje nieco korzystniej, aniżeli niektóre „towarzystwa finansowe, które zredukowały zobowiązania swoje prawie do zera“. To i cóż? Jeżeli dłużnik nie zebrał wierzycielom wszystkich pieniędzy, które mu powierzyli, tylko „prawie wszystkie“, czy zasługuje on dlatego na pełne zaufanie? Przecież gmina m. Lwowa nie może się usprawiedliwić dewaluacją, skoro znawcy ocenili obecny jej majątek na okrągłe 200 milj. złp. a majątek ten pochodzi przeważnie z tych przedwojennych pożyczek. (W numerze „Chwili“ z dnia 26 III 1928, ocenił go p. kom. Strzelecki nawet na 250 milj. zł.) Przy takim majątku i dobrym zarządzie można się zdobyć na spłacenie długu chociażby to nawet pociągnęło za sobą sprzedanie niektórych ruchomości, które wszystkie wcale nie są konieczne.—

Wyczekujące stanowisko

delegacji Polskiej w Hadze w sprawie odszkodowań wojennych.

Poszkodowani domagają się by Polska, która w Paryżu przy podpisywaniu planu reparacyjnego Yonga, została nadzwyczaj pokrzywdzona a nawet wydziedziczona zgłosiła swój energiczny protest jak to uczyniły inne państwa, które ostrzymały o wiele większe kwoty. Polska otrzymała bowiem z tytułu odszkodowań wojennych, zaledwie pół miljona marek niem. rocznie podczas gdy Rumunja z tego samego tytułu otrzymała 20 miljonów marek a Jugosławja nawet 42 miljony marek rocznie.

W związku z tem niesłychanem pokrzywdzeniem Polski, ogłosiła Agencja Wschodnia, dnia 17 sierpnia b. r. następujący komunikat: Z kół zbliżonych do delegacji polskiej informują, że zainteresowanie Polski w sprawach związanych z planem Younga tyczy się z jednej strony niewielkiej *sumy rocznej przypadającej* Polsce, z drugiej zaś rozrachunków z tytułu 7-go i 9-go paragrafu planu Younga oraz sprawy Banku Międzynarodowego. Sprawy te dotychczas jeszcze nie weszły na porządek obrad konferencji. Przy obecnej konjunkturze Polska mogłaby zabrać głos tylko w sprawach, które jej nie dotyczą.

Wystąpienie nasze w takich wnioskach byłoby interpretowane jako wystąpienie po jednej lub drugiej stronie.

Dlatego też by uniknąć nieporozumień i niepożądanych powikłań dyplomatycznych, min. Zaleski musi obecnie w Hadze zajmować stanowisko wyczekujące.

---

dziej. Stronił od ludzi. Zupełnie swym marzeniom się oddawał. Zdarzało mu się nawet, że już nie odróżniał rzeczywistości od marzeń. Wiódł swój szary biedny żywot.

A jednak był bogaty; Zaległe listy ciągnień bez przerwy wśród setek innych zamieszczały i jego numer, zaznaczając, że na tę obligację padła premja w wysokości 40.000 dolarów która nie została podjętą! Ale listy te nie docierały do niego.

Mijał czas. Upomnienia zawarte w listach niepodjętych wygranych pozostawały bez echa. Powoli snuło się smutne życie zawiedzionego i zgorzkniałego człowieka.

I byłby może nigdy się nie dowiedział o tem, że dolarówka spoczywająca na dnie kufra zapomniana uczyniła go bogatym. Ale przeprowadzając się zaglądnął i tam. I znalazł zapomnianą i od lat spoczywającą obligację. Udał się do banku by ją sprzedać. W banku z ironicznym uśmiechem prosił o skontrolowanie obligacji czy na nią nie padła wygrana, gdyż od długiego szeregu lat wogóle jej nie oglądał. Urzędnik skontrolował i zamiadomił go, że wygrał 40.000 dolarów.

Teraz odżyły w nim dawne nadzieje, dawne siły otucha i wiara w życie. Dolarówkę posłano do inkasa.

Z miejsca zrezygnował z posady. Cały czas poświęcał nakreślaniu planów do przyszłych podróży. Spisywał tury. Siedział nad mapami. Mimo że był już nie młody — nie czuł zmęczenia.

Marzenia wysnuwane w czasie samotnych spacerów miały się urzeczywistnić! Nie opuścił go los Wygrał!

Jak sen minął mu tydzień. Zmienił się nie dopoznania. Odmłodniał. Czekał jedynie na pieniądze, by módz, wreszcie wprowadzić w czyn wypracowane skrupulatnie i wyhodowane przez długie lata plany.

Wreszcie pewnego dnia zapukał do drzwi jego listonosz i wręczył szarą urzędową kopertę.

Drżącemi rękami rozerwał kopertę oczyma chłonął skąpą treść urzędowego listu.

Ministerstwo Skarbu zawiadamiało p. Feliksa Ładniewskiego, że rzeczywiście na przedstawioną przez niego dolarówkę padła swego czasu główna wygrana w wysokości 40.000 dolarów. Ponieważ jednak posiadacz nie zgłosił się po odbiór wygranej w ciągu pięciu lat od dnia wylosowania ulega wygrana wylosowana przedawnieniu, w myśl ustawy obowiązującej. Czytał raz i drugi. Nasadził i zdejmował okulary. Wreszcie zrozumiał! W niwecz poszły nadzieje i plany! Pozostała szarzyzna i smutek. Sam sobie był winien. Los go wybrał wśród tysięcy — nie zasłużył na uśmiech losu. Miał majątek, miał szczęście w ręku i je prześlepił. Nie sięgnął ręką po skarby, które mu los do ręki pchał.

Przez cały tydzień trwał tak bez ruchu, mając oczy wlepione w szary arkusz papieru który zniweczył jego plany jego życie.

Nastała noc a on ciągle trwał jakby w otrętwieniu. Całe życie ubiegłe przesuwało się przed nim. Odżyły nadzieje dawno zamarłe. Przeżywał raz jeszcze nadzieje i zawody.

A potem nastał mrok — to była jego przyszłość.

Przystąpił do okna — już szarzało. Rodził się nowy dzień.

Z zaciśniętego gardła wydarł mu się jęk: dnia, który nadchodzi już nie zobaczę. Nie ujrzę słońca, które wnet wypłynie.

A gdy na niebie ukazała się tarcza słońca — pierwsze jego promienie oświetliły bladą sylwetkę wisielca dyndającego nad oknem.

Renta państwowa
dla zubożałych Wierzycieli w Austrji.

Dnia 18 lipca b. r. uchwalił Sejm austryjacki we Wiedniu, wiekopomną ustawę, tak zwaną „Kleinrentnergesetz", obejmującą opiekę nad wierzycielami austryjackimi (posiadaczami papierów wartościowych, pożyczek państwowych wojennych jakoteż hipotecznych książeczek oszczędnościowych i t. p. którzy wskutek wojny i inflacji (Kronenentwertung) stracili swe mienie.

W myśl tej ustawy poszkodowani wierzyciele austryjaccy, będą pobierać rentę państwową.

Powyższa ustawa jakkolwiek jest wcale jeszcze niedostateczną, to jednak jest pierwszym etapem na na drodze do ogólnej waloryzacji (Aufwertung) wszelkich wierzytelności. Austrja bowiem dotychczas nie waloryzuje zobowiązań pieniężnych, zaś wszelkie zobowiązania opiewające na korony przerachowuje się od 1 stycznia 1925 roku, według normy 10.000 koron austryjackich równa się 1 szylingowi. Sczególne wypadki, dla uprzywilowanych wierzycieli ustanawiają tam osobne ustawy.

Jak zaś w Austrji rząd i sejm troszczą się o swych obywateli, świadczy fakt, że z funduszów państwowych w myśl wymienionej wyżej ustawy, uchwalono na ten cel co roku wstawiać do budżetu państwowego olbrzymią kwotę 16 (szesnaście) miljonów szylingów!

Nadmienia się, że powyższa ustawa obejmuje wszystkich zubożałych wierzycieli obywateli austrjackich (mężczyzn od lat 60, kobiet od lat 55) którzy przed pierwszego stycznia 1919, roku posiadali majątek najmniej od 6,000 do 60.000 Koron albo pobierali rentę najmniej 300 Koron rocznie.

Uchwalenie powyższej ustawy jest także wielką zasługą energicznych zabiegów Wiedeńskiej Organizacji Obrony Wierzycieli, która to organizacja ma w sejmie swych kilku posłów z listy wierzycielskiej.

Energiczna akcja

w obronie posiadaczy przedwojennych polis ubezpieczeniowych Towarzystw zagranicznych!

Zapowiedź masowych wieców.

1) Przewlekanie ostatecznego zawarcia ustawowej konwencji z Rządem austrjackim w sprawie waloryzacji i realizacji przedwojennych polis życiowych 16 Towarzystw asekuracyjnych austryjackich.

2) przewlekanie ratyfikacji zawartej umowy z Rządem niemieckim, obejmującej 12 Tow. Ubezp. niem.

3) konieczność rewizji niesłychanie krzywdzącej obywateli polskich konwencji ubezpieczeniowei polsko-włoskiej,

4) skandaliczne przewlekanie waloryzacji polis krakowskiego towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń zniewala Sekcję Ubezpieczeniową przy Centr. Stow. Obrony Wierzytel. we Lwowie, do poczynienia energicznych starań o przyspieszenie ostatecznego załatwienia tych spraw dotyczących szerokich sfer wojną zniszczonysh i zubożałych obywateli polskich! Konieczność wymaga jaknajrychlejszego ponownego zwołania masowych wieców poszkodowanych posiadaczy przedwojennych polis tak we Lwowie, w Krakowie, jakoteż wysłania delegacji do Rządu i Ciał ustawodawczych, aby nareszcie osiągnąć cel — to jest rychłą realizację naszych słusznych pretensji!

KRONIKA.

Pred zmianą ustawy waloryzacyjnej. Urzędowa Polska Agencja Telegraficzna (P. A. T.) w depeszy prywatnej z 13 sierpnia br. donosi, że w Nowym Jorku, zostały poczynione przygotowania celem ułatwienia zagranicznych pożyczek państwowych, na wypadek przyjęcia planu Yonga. W związku z tem, rząd Polski uwiadomił amerykański departament stanu, iż postanowił wydanie nowej ustawy waloryzacyjnej, ażeby dać jakie odszkodowanie interesentom amerykańskim za straty poniesione skutkiem deprecjacji złotego.

Wydaje: Bank Zaliczkowy i Kredytowy. Spółdz. z o. p. Kraków, ul. Gołębia 2.

Redaktor: Odp. Dr. Jan Berman Drukarnia »Secesja« w Bochni ul. 3-go Maja, Tel. 39